



Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii

Miroslaw Rutkowski¹

W maju i pierwszej połowie czerwca br. w mediach można było znaleźć sporo informacji w mniejszym lub większym stopniu związanych z geologią i innymi naukami o Ziemi. Dominowały tematy surowcowe – przede wszystkim wciąż niestabilna sytuacja na rynku ropy i gazu. Swój udział w puli miały katastrofy naturalne – sejsmiczne i wulkaniczne. W za-

asadzie dwie wymienione grupy tematów, tj. surowce i katastrofy, zapewniają geologii stałą obecność na łamach prasy. Chciałoby się, żeby dziennikarze częściej pisali o innych działach naszej gałęzi wiedzy – o geologii regionalnej, historycznej, mineralogii czy badaniach czwartorzędu. Takie teksty się ukazują, jednak giną w morzu doniesień o najbardziej aktualnych, społecznie nośnych problemach. Nie powinno to dziwić – od zawsze dla rasowych dziennikarzy *news* był najbardziej poszukiwaną zwierzyną łowną. Ich zdaniem wydarzenia, które zakończyły się w najlepszym razie dziesiątki tysięcy lat temu, mogą być interesujące, lecz nie rozpała masowej wyobraźni.

Osuwiska w zasadzie spełniają omówione wyżej kryteria doboru tematów. Jedyne minus – rzadko bywają wystarczająco dynamiczne, by można było epatować odbiorców serwisem na żywo. Do bardziej kompleksowego spojrzenia na to zjawisko przyrodnicze przekonywali naukowcy z Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego podczas dużej konferencji, którą zorganizowali w dniach 19–22 maja br. w Wieliczce. Ich zdaniem możliwość wystąpienia fazy krytycznej masowego ruchu gruntów należy uwzględniać znacznie wcześniej niż wydarzenie znajdzie się na czołówkach gazet. Profesor Antoni Wójcik z Oddziału Karpackiego PIG-PIB 19 maja w wywiadzie dla krakowskiego Dziennika Polskiego mówił, że na obszarach gdzie występują grunty podatne na osuwanie lepiej nie budować. „Do 2010 roku nie byłem tak restrykcyjny, jednak gdy zobaczyłem skutki osuwiska nad Jeziorem Międzybrodzkim – sto zniszczonych budynków – to zmieniłem zdanie” – uzasadnia swoją opinię naukowiec.

Przygotowana z dużym rozmachem konferencja adresowana była do środowisk naukowych i samorządowych. W programie można było znaleźć referaty poświęcone najnowocześniejszym metodom kartowania i monitorowania osuwisk przy użyciu interferometrii satelitarnej, technik lidarowych, geodezyjnych – nawet z pokładu dronów. Szkoda, że w prasie nie ukazały się szersze relacje. Aktywność wykazywał głównie Dziennik Polski.

Inne wydarzenie, prawie na antypodach, przyciągnęło nieporównywalnie większą uwagę mediów. Na pierwszych

stronach gazet i portali internetowych 6 czerwca można było przeczytać o trzęsieniu ziemi, które nawiedziło okolice najwyższego szczytu południowo-wschodniej Azji – Kinabalu na Borneo. W wyniku wstrząsów o magnitudzie 6 zginęło 18 osób. Góra, przez Malezyjczyków uważana za miejsce święte, jest popularnym celem wypraw turystycznych. Szczyt nie jest trudny do zdobycia, ale dojście na wysokość 4095 m, częściowo po szlaku ubezpieczonym łańcuchami, jest męczące. Służby ratownicze musiały sprowadzić 137 turystów uwięzionych wskutek zniszczenia stałych zabezpieczeń.

Katastrofa miała swój aspekt obyczajowy. Gazeta Wyborcza 12 czerwca informowała, że czwórka zachodnich turystów została skazana na trzy dni więzienia i karę grzywny za obsceniczne zachowanie na świętej górze. Trekkerzy, mimo ostrzeżeń przewodnika, zrobili sobie selfie po zdobyciu szczytu, niestety – rozebrani do rosołu. Działo się to 30 maja, a ich wyczyn rozpowszechniony przez portale społecznościowe rozwścieczył konserwatywnych mieszkańców Malezji i został uznany za profanację, która wyzwoliła siły sejsmiczne.

CO Z TĄ ROPĄ?

Zadziwiająco niskie ceny ropy utrzymują się od początku roku. W działach gospodarczych gazet i portali internetowych codziennie można znaleźć analizy wahań notowań giełdowych. Jednak główne pytanie brzmi – kto tym steruje? Obecnie większość ekspertów uważa, że to Arabia Saudyjska jest głównym rozgrywającym. Były koncepcje, zwłaszcza w początkowej fazie spadku cen, że to Stany Zjednoczone grają na zniżkę razem z Rijadem, aby wyrzucić presję na Rosję. Przypuszczenia okazały się błędne, albowiem niska cena najwyraźniej uderza w wydobycie ropy z łupków. W maju br., po raz pierwszy od 2013 r., kiedy to Departament Energii zaczął prowadzić monitoring wydobycia ropy z łupków, produkcja dzienna zmniejszyła się o 57 tys. baryłek. Spada również ilość pracujących urzędów wiertniczych.

Portal forsal.pl z 12 maja cytuje wypowiedź księcia Alwaleda bin Talala, inwestora należącego do rodziny królewskiej, który w wywiadzie udzielonym magazynowi USA Today powiedział: „Oczywiście Arabia Saudyjska i OPEC nie stoją za kryzysem niskiej ceny ropy. Jednak widać pewien pozytywny efekt uboczny. Zobaczmy, jak wiele firm wydobywających ropę z łupków upadnie przy tym poziomie cen”.

Według tego samego źródła przekonanie o decydującej roli Arabii Saudyjskiej podziela wielu przedstawicieli

¹ Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; mirosław.rutkowski@pgi.gov.pl.

amerykańskiej administracji. Szef Banku Rezerwy Federalnej w Dallas Richard Fisher uważa, że to Arabia Saudyjska narzuca niskie ceny surowca. Jego zdaniem dzięki rekordowo niskim cenom Saudowie są w stanie uderzyć z jednej strony w USA i rosnący tam przemysł wydobywania ropy z łupków, a z drugiej w Iran, swojego głównego rynkowego rywala. Sami mają na tyle wysokie rezerwy finansowe, by przetrwać kryzys.

Plan – jeśli istnieje – może przynieść skutki odwrotne od zamierzonych, zauważa w komentarzu redakcyjnym BiznesAlert 27 maja. Powołuje się na analizę Marka Perry'ego z think tanku American Enterprise Institute, który napisał: „Saudyjczycy w sposób otwarty chwalą się, że doprowadzili do zahamowania łupkowej rewolucji, powołując się na 60-procentowy spadek ilości wiertni od października 2014 r. na terenie USA. Jednak w rzeczywistości uczynili nasz sektor bardziej żywym, przyspieszyli innowacje technologiczne i zablokowali wzrost cen ropy naftowej na nadchodzące dekady” – zauważa amerykański analityk.

Na marginesie tej całkiem rozsądnej analizy można dodać, że odwrotny skutek działań OPEC już raz odnotowano w historii. W latach 70. XX w. organizacja zrzeszająca głównie kraje arabskie nałożyła embargo na państwa popierające Izrael. Początkowy efekt był znakomity – w Stanach Zjednoczonych zabrakło benzyny w dystrybutorach, a ceny poszybowały w kosmos. Skutek długofalowy był jednak odmienny od zamierzeń – kraje Zachodu wdrożyły programy oszczędności paliw, głównie w transporcie drogowym oraz postawiły na rozwój ulepszonych metod wydobywania węglowodorów z własnych złóż, w tym niekonwencjonalnych. Tak narodziła się łupkowa rewolucja.

SZANSE POLSKIEGO WĘGLA

Przyczyn zapaści górnictwa węgla kamiennego jest sporo, ale najważniejszą wydaje się być niska konkurencyjność, spowodowana trudną sytuacją geologiczną kopalń Górnego Śląska. Kopalnie metanowe o kilometrowej głębokości wyrobisk mogą przynosić zysk w okresach *prosperity* globalnej gospodarki, kiedy rośnie zapotrzebowanie i cena surowca, ale przy gorszej koniunkturze nie są w stanie konkurować z tanimi zagłębiami odkrywkowymi. Jak wyglądają owe miejsca opisuje 2 maja br. Witold Gadomski w artykule „Złoto wciąż bywa czarne. Jak inni zarabiają na węglu” opublikowanym w Gazecie Wyborczej. Kolumbijska odkrywka Cerrejón, położona na wyspie Guajira, nie jest największa na świecie, ale i tak robi wrażenie. Kilkunastometrowy nadkład nad warstwami węgla o miąższości do 10 m zdejmują sychacze. Pokłady kruszy się materiałami wybuchowymi, a urobek wybierają koparki łyżkowe o udźwigu do 60 t. Tuż obok jest port Bolívar z licznymi terminalami węglowymi. Wydobyte – 32 mln t rocznie, zatrudnienie – 4,5 tys. osób w kopalni plus 5,5 tys. osób w firmach kooperujących. Ale nie tylko fantastyczne

warunki geologiczne pozwalają na zalewanie europejskich rynków kolumbijskim węglem. Górnicy nie mają żadnych gwarancji zatrudnienia, a w okresie dekonjunkury międzynarodowe konsorcjum zarządzające może łatwo ograniczyć produkcję wypłacając ludziom niewielkie odprawy. Wydajność w kopalni Cerrejón nie jest rekordowa – Black Thunder Coal Mine w amerykańskim stanie Wyoming wydobywa rocznie 116 mln t, przy zatrudnieniu niewiele przekraczającym tysiąc osób. Tani węgiel – ale niskiej jakości – produkuje na ogromną skalę Indonezja (421 mln t w 2013 r.), w której prawa pracownicze też są pojęciem abstrakcyjnym. Lektura artykułu Gadomskiego nie nastraja optymistycznie. Czyżby górnictwo podziemne skazane było na zagładę?

Innego zdania jest Krzysztof Sędzikowski, nowy prezes Kompanii Węglowej. W wywiadzie udzielonym portalowi BiznesAlert 14 czerwca mówi: „Niech każda z węglowych firm wyśle za granicę taki procent swojej produkcji jak my, to nie będziemy mieć w Polsce kryzysu. W minionym roku sprzedaliśmy za granicą 4 mln t węgla, plan na ten rok zakłada ponad 5 mln, a w ambitnym scenariuszu nawet 6 mln”.

Sędzikowski uważa, że powstająca dopiero Nowa Kompania Węglowa będzie dobrą spółką, pozwalającą uzyskiwać zysk nawet w okresach dekonjunkury. Wierzy w powodzenie programu naprawczego. „Przewidujemy, że koszty produkcji spadną nam z 294,87 PLN/t w całym 2014 r. do 225,75 PLN/t w lipcu tego roku. To ogromny postęp. Przy takich działaniach osiągnięcie trwałej rentowności w 2017 r. jest jak najbardziej realne” – mówi z optymizmem prezes KW.

Oby te zapewnienia były prawdziwe, bo upadek GZW (Górnośląskie Zagłębie Węglowe) przyniosłby ogromne, trudne do opisanego koszty społeczne dla całego regionu. Spora część wygaszonych zagłębi europejskich do dzisiaj nie może egzystować bez wsparcia zewnętrznego, a ich problemy będą zaprzętały uwagę władz jeszcze przez dekady.

Nieoczekiwany głos w dyskusji o szansach polskiego węgla dotarł w połowie czerwca z Watykanu. Papież Franciszek 18 czerwca wydał encyklikę „*Laudato sii*” (Pochwalony bądź) poświęconą głównie tematom ekologicznym. Niektóre fragmenty 190. stronicowego dokumentu, napisanego z isticznie latynoamerykańskim temperamentem, są kłopotliwe z polskiego punktu widzenia. Głowa kościoła katolickiego wypowiada się zdecydowanie za ograniczeniem wykorzystania paliw kopalnych, z węglem kamiennym na czele. Tekst encykliki, jeszcze przed oficjalną publikacją znany z przecieków, był określany w Watykanie jako „antywęglowy”, a nawet „antypolski”. O sprawie pisała Rzeczypospolita już 14 czerwca – na 4 dni przed oficjalną publikacją tekstu. Co prawda dla katolików papież jest nieomylny tylko w kwestiach wiary, ale nie ulega wątpliwości, że zdecydowane stanowisko Franciszka, cieszącego się ogromnym autorytetem na świecie, również wśród osób o innych przekonaniach, będzie miało spory wpływ na powodzenie światowych negocjacji klimatycznych, które za kilka miesięcy rozpoczną się w Paryżu.